

Dolar w Warszawie
5.185

1-sza str. i w tekście	7 groszy.	za wiersz milimetryowy	jednozp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	5	" "	" "
Nadane po tekście	5	" "	" "
Zwyczajne	3	" "	" "
Ogłoszenia zamiejscowe	c 50 proc.,	za firm zagranicznych o 100 proc drożej	

Miesięczne w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Od jutra jako dodatek do programu demonstrowane będą pierwsze zdjęcia z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Demonstrowane będą mecze piłki nożnej: 1) **Polska—Węgry**, 2) **Rumunia—Stany Zjednoczone**. Wyłączne prawo demonstracji! Kino-teatr „LUNA” 404-1

Prace przygotowawcze. Stanowisko Mac Donalda.

LONDYN, 3 września. (Polradjo).
 Nowy Jork 448,75
 Francja 82
 Belgia 92 i pół
 Włochy 101,25
 Szwajcaria 23,82
 Dania 33,84 i pół
 Portugalia 1,59
 Holandia 11,60
 Norwegia 32,47 i pół
 Szwajcaria 16,87 i pół
 Helingfors 139

Zagadnienie administracji na kresach.

Tak zw. kwestja naszych kresów wschodnich to nie więcej, jak zagadnienie administracyjne. Do wiadomości szerszego ogółu docho-
dzą z kresów — wskutek braku codziennej prasy — tylko wieści alarmujące o napadach, wicherzaniach antypaństwowych i t. p., ale mało kto w głębi kraju, który nie był jeszcze na kresach, może zdać sobie sprawę z tych wszystkich, bardzo licznych niedomagań, niewłaściwości, jakie udręczają tamtejszą ludność.

Ludność kresowa, tak wiejska, jak i miejska, cierpi jeszcze bardzo od ciężaru skutków wojny, bo ślady spustoszenia wojennego są jeszcze zbyt widoczne, z odbudową jeszcze daleko w polu, ale już przyzwyczaiła się do tego stanu skrajnego ubóstwa, do zamieszkiwania w ziemiankach i t. d., więc choć cierpi, nie wyrzeka z tego powodu, bo ma nadzieję, że prędzej, czy później, wreszcie wszyscy się odbudują.

Gorzej odczuwają mieszkańcy kresów ciężar rozporządzeń, zarządzeń, zakazów i nakazów naszych władz. Liczne i skomplikowane są również rozporządzenia władz skarbowych, ale jakoś tam daje sobie każdy radę, bo albo w kasie skarbowej, albo u komisarsza ziemskiego, albo gdziekolwiek otrzymuje wyjaśnienie, należytość płaci, albo wnosi rekurs, lub prośbę o przedłużenie terminu zapłaty... i basta.

Znacznie gorzej ma się rzecz z zarządzeniami administracyjnymi, które przeważnie zmierzają ku podniesieniu stanu bezpieczeństwa na kresach, w rzeczywistości jednak służą ku udręczeniu ludności spokojnej, Bogu ducha winnej.

Na kresach każdy policjant może każdego obywatela zatrzymać i żądać wykazania się dowodem osobistym. Działalność tę rozwija policja tam, gdzie jest wiele ludzi, a mianowicie w wagonach kolejowych podczas jazdy, na stacjach, na ulicach miasta w restauracjach, w hotelach, nocną porą, podczas snu gości. Żądanie wylegitymowania się następuje bez wszelkiej przyczyny — bez jakiegokolwiek podejrzenia specjalnego. Na zapytanie, dlaczego tak się robi, otrzymuje się odpowiedź, że taki jest nakaz starosty. Ciekawe, czy tym sposobem policji kresowej udało się ująć choć jednego bandytę? — Ujęcia następują także przy takich stwierdzeniach o osobistości, ale nie z powodu podejrzenia o udział w jakim napadzie lub t. p., ale z powodu... obrazy urzędnika, gdy dotknięty takim napastowaniem na publicznej drodze, pod adresem egzaminującego go urzędnika wyrzeknie mniej lub więcej nieparlamentarne wyrażenie.

Widzimy z tego niecelowość zarządzenia sprawdzania na każdym kroku tożsamości osoby; nie uchy-

ła ono ani nawet nie zmniejsza niebezpieczeństwa bandyckiego, a tylko do głębi rozgorycza mieszkańców, zwłaszcza gdy ktoś za nieposiadanie przy sobie dowodu osobistego, otrzyma w drodze administracyjnej 2—3 dni paki, t. j. aresztu. Tak jest. Szła baba z jednej wsi do drugiej, sąsiedniej, do właściciela młyna, aby mu sprzedać kurę na bilet kolejowy do powiatowego miasta. W drodze spotkał ją policjant, zapytał o dowód osobisty.

Nie miała go przy sobie, więc zaprowadził ją do gminy oddalonej o 17 klm., gdzie została bez wszystkiego wylegitymowana i zwolniona. Ale za nieposiadanie wykazu osobistego przy sobie, dostała pięć dni paki. Jak to wpływa na ludność — pisać nie trzeba!

A teraz druga strona medalu: wykonawcy tych zarządzeń. Występują oni bardzo chwacko, iż zdaje się, że publiczność jest dla nich, a Boże uchowaj, nie czasem oni dla publiczności.

Nastąpiła redukcja — wielu zostało zwolnionych, więc chcąc nie chcąc musieli swą dotychczasową czynną minę nieco uobytualizować. Ale to tylko pozornie.

W dniu 22 lipca r. b. został w Dubnie na Wołyniu aresztowany niejaki Bielatowicz za usiłowanie wymuszenia i organizowanie napadów bandyckich. Bielatowicz, to filar dawniejszej wojskowej administracji na kresach, bo był porucznik żandarmerji, który prowadził dochodzenia nawet przeciw tak dostojnej osobie ks. infułata Sznarbachowskiego z Kowla, wówczas w Olyce. Dwa dni przed aresztowaniem swem, rozpowiadał jeszcze urbi et orbi o szerokiach manipulacjach ks. infułata mąką amerykańską, które rzekomo on wykrył. Ale jak nieprawdą były oskarżenia ks. Sznarbachowskiego, tak nieprawdą stanowiło pozwanie Bielatowicza na obrońcę prawa i porządku.

Jak to wszystko możliwe? Gdzie administracja jest osobliwie trudna, tam niemożna dla administracji delegować ludzi niedoświadczonych. Nie wystarcza doświadczenie moralne, aby wystrzec się wypadków a la Bielatowicz, konieczne jest, a nawet jeszcze konieczniejsze doświadczenie pod każdym względem równo ważnych ludzi. Tylko ludzie o takich kwalifikacjach, opierający się o demokratycznie powołany samorząd, mogą rządzić na kresach tak, że wkrótce ustanie tam bandytyzm, ustana wicherzenia antypaństwowe, ustana inne liczne niedomaganie.

A więc w kwestji administracji kresów przedewszystkiem precz z zasadą: ranga przed doświadczeniem, samowola przed legalną wolą ogółu.

Wnt.

Rzeczy ciekawe.

SZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK.

Do Fleetwood, w hrabstwie Lancaster, przybył w tych dniach — jak donosi dzienniki londyńskie — szczęśliwy człowiek, który nigdy w życiu nie widział jeszcze ani kolei, ani tramwaju elektrycznego, ani samochodu, ani nawet kinematografu.

Szczęśliwym tym jest listonosz z małej wyspy Saint-Kilda, położonej na oceanie, na zachód od wysp Hebrydów.

Uzyskawszy urlop, listonosz odległej wyspy postanowił opuścić po raz pierwszy w życiu swe ustronie rodzinne i zobaczyć Anglię.

Na widok pierwszego tramwaju elektrycznego nieborak chciał uciekać, widok zaś wyjeżdżającego z ulicy poprzecznej samochodu tak go przeraził, że stanął, jak oślepiały. Wyperswadowano mu wszakże aby się nie bał i zaprowadzono do kinematografu. Tu, gdy ukazał się na ekranie obraz, przedstawiający manewry wojska angielskiego, potrzebą było dłuższego czasu, aby go przekonać, że ludzie, konie i działa nie wpadną z ekranu na widownię.

Wszystko to jednak, co przeżył w ciągu dnia jednego w mieście, wytraciło go tak z równowagi, że następnego już dnia wyjechał, przy nadarzającej się sposobności, na swą adleżącą, cichą wyspę.

CHŁOPSKI ZNACHOR.

Niedawno maharadża z Dharampury, który przybył z imponującą świtą do Wiednia, udał się stąd do włoski Stainz, koło Gracu w Styrii, aby tam zasługuć na rady sławnego znachora, Jana Reinbachera. Metody badania i leczenia tego znachora są podobno niezwykle proste. Chorych przyjmuje w swem chłopskim ubraniu w towarzystwie pomocnika, sześciastoletniego chłopca, który wypisuje pod jego dyktando recepty. A chorych tych zgłasza się mnóstwo. Tłumy oczekują swej kolejki przed jego domem, nie raz przez 24 godzin z rzędu. Równocześnie otrzymuje stopy listów, na które jednak nie ma już czasu odpowiadać. Reinbacher jest dobrym katolikiem i postawił niedawno w swej wiosce kaplicę i kościół. Dochody jego są podobno olbrzymie i to zdaje się jest powodem, że lekarze styryjscy wydali mu wojnę. Nie jednak nie pomaga, klientela znachora powiększa się z dnia na dzień.

Przed niejakim czasem zgłosił się raz u niego jakiś człowiek, cierpiący na ataki apoplektyczne.

— Moi drogi — oświadczył mu Reinbacher — nie już wam niestety pomóc nie mogę gdyż za dwie godziny umrzecie.

Chory wybuchnął śmiechem, poczem udał się do szynku, gdzie wypił litr wina. W czasie tego dostał ataku apoplektycznego i umarł nagle, równo w dwie godziny po wizycie u znachora.

Fakt ten powiększył jeszcze popularność Reinbachera.

W SIEDMIU TOALETACH NA TYCH SAMYCH WYŚCIGACH.

Gilda Gray, zwana w Ameryce „królową Shimmy” przyjechała na występ do Paryża. Artystka obmyśliła dla siebie łaście amerykańską reklamę. Na wyścigi na torze Maisson Lafitte zajęła własnym obszernym samochodem, w którym na każdy z siedmiu biegów przebiegała się w coraz inne suknie, kostiumy kapelusze i nawet obuwie. Pomyślnie swoim przebiegiem fachowe modelki z naczelnich magazynów, przybyły na wyścigi w toaletach jesiennych. Gilda Gray jest polką, a jej rzeczywiste nazwisko brzmi Maria Michalska.

KTO ŻYJE DŁUŻEJ: TLUSTY, CZY CHUDY?

W odpowiedzi na pytanie to, nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń na życie „Metropolitan Life Insurance Company” podaje ciekawe dane:

Im człowiek jest tłustszy, tem większe jest ryzyko, co do jego długowieczności. Wyjątek stanowią ludzie bardzo młodzi, u których waga nieco większa od normalnej jest wogóle korzystna. — Wśród takich młodzieńców śmiertelność jest mniejsza. Ale po 35-tym roku życia wszelka nadwaga jest niebezpieczna. — U ludzi drobnych, pomiędzy 40 a 110-kiem życia, nadwaga 20 proc. pociąga za sobą zwiększenie się śmiertelności wśród nich o 30 proc. ponad średnią.

Waga zaś poniżej normalnej jest korzystna. Po 40-tym roku życia waga o 10 do 20 procent poniżej normalnej jest najkorzystniejszym stanem dla osiągnięcia długiego życia.

Z Gdańska na Hel.

Wrażenia z wycieczki.

Gdyśmy odbili od bramy stojącej statek pasażerski „Monika”, płynął zrazu Motława. Miasto powoli się oddalało, z ogromem kościoła Marińskiego, który nad niem panuje, sprawia widok dziwny, jednak piękny.

Niedaleko stoczni Klawiltera wpływamy na Wisłę, w tym miejscu imponująco szeroką i mijamy mnóstwo statków, których flagi pstrzą się różnemi kolorami. Królowa rzek polskich powoli się zwięża, wreszcie ogroblona ze wszech stron, kończy się — i wpada do morza.

„Monika” wypływa na zatokę i warcząc zawzięcie szybko kieruje się do Sopot. Z lewej strony kolejno mijamy Brzeźno, Jelitkowo, miniaturowe Sopotki — ze „sztegamami”, które czerwienią się u stóp lesistych wzgórz.

Doniosły gwizd syreny powiadamia pasażerów o przybyciu do Sopot. „Monika”, jak zalotnica zleka przysunęła się do pomostu i czeka. Po kilkunastominutowym postoju, widać żałosną obojętnością drewnianego kochanka, odpłynęła. — Sopoty zwolna oddalały się. Kilka set metrów od pomostu czarny widok ma ten, który z pokładu patrzy na brzeg. Sopoty z masą czerwonych domków u góry, białą plażą, pełną dzieci i kosów u dołu, z kasynem i kurhauzem w chińsko-kaszubskim stylu na froncie — czynią wrażenie chińskiego miasta. Do krajobrazu w stylu chińskim nastroją się liczne żaglowce i łodzie, które jak dzwonki uwijają się po zatoczce. Znika chińska złuda, a statek zbliża się do wysokiego przylądka Orłowa, tuż przy którym leży Gdynia. I polskie brzegi uciekają niebawem. Po półgodzinnej jeździe jesteśmy na pełnych wo-

dach zatoki gdańskiej. Helu jeszcze nie widać. Dopiero po dobrej godzinie zarysowuje się na horyzoncie długa linja — to jedyny polski półwysp. Dobijamy do pomostu na Helu i przez pełen wyboi „sztegi” dostajemy się na niestały ląd.

Dzwiny to ląd. Piaszczysty, sztucznie zalesiony, z dwóch stron oblewany wielkim morzem i zatoką gdańską, na którego samym cyplu dumnie sterczy wysoka latarnia morska. Przez dość rzadki las śladem licznych ścieżynek wracam do wsi Helu. To z lewej, to z prawej strony naprzemiennie przebyłskuje czasem seledynowe, lub niebieskie wieczne szumiące morze.

Wies Hel jest zwykłą polską ulicówką z domami, których styl ma w sobie dużo kaszubskiego i brzydki młoda luteranizm kościołem, który smętnie patrzy na morze.

Kurhaus z wielką oszkloną werandą, tuż przy brzegu, przegląda się w niebieskich falach.

Nieliczne wsie rybackie kaszubów, mając więcej zaufania do morza małego, rozłożyły się u jego stóp. Łodzie drzemą na piasku, a przez oka rozpiętych firanek sieci widać port, który wznosi się w ląd niebieską taflą. Siny Bałtyk szumi z drugiej strony i rzuca wspaniałe fale na piaski Helu.

Wracam przez Puck do Sopot. Gdy sznur wagonów wynurza się z lasu, często widać z obu stron morze. Mijam wsie rybackie: Bór, Jastarnię, Kustfeld, Ceynowę. Późnym wieczorem, przejeżdżając przez całe polskie wybrzeże, za jeżdżąc do Sopot, które już blizczą się tysiącem światła i grają dziełkami orkiestr.

Dom.

Szet hitlerowskiego biura prasowego szpiegiem i oszustem.

W obozie niemieckich hitlerowców, wielką, jak wiadomo rolę odgrywał niejaki Hugon Emil Lüdecke. Był on w ostatnich czasach szefem biura prasowego Hitlera. Otóż o tym to osobniku zamieszkała organ ludowców niemieckich „Hammer”, pismo zasługujące ze wszech miar na zaufanie, sensacyjnej rewelacji.

„Hammer” pisze, iż w południowej Brazylii Lüdecke jest doskonałym szpiegiem. Jest to ten sam Lüdecke, który pełnię obowiązków prywatnego sekretarza ówczesnego prezydenta niemieckiego w Buenos Aires hr. Luxemburga, przesłał do Waszyngtonu klucz szyfru niemieckiego, zdradzający w ten sposób tajemnicę państwową. Ta zdrada o mało co nie spowodowała, przyłączenia się Argentyny do wojny po stronie państw koalicyjnych. Tajemnicę, wydobyte przy pomocy szyfru doprowadziły do tego, że w Argentynie cała opinia publiczna zwróciła się przeciw Niemcom, że w Buenos Aires podpalano domy niemieckie i że spalono między innymi gmach klubu niemieckiego. Szkody spowodowane temi pożarami, obliczono wówczas na miliony, a wszystko to było dziełem Hugona Emila Lüdecke z Lubeki.

Po wojnie został on z Argentyny wydany z powodu ciężkich wykroczeń przeciw obyczajności, wobec czego przeniół się do Niemiec, gdzie pisał artykuły do gazet nacjonalistycznych. Po przeniesieniu jego protektora sir Reginalda Towera do Gdańska na stanowisko wysokiego komisarsza koalicyjnego, Lüdecke pojawił się w Gdańsku gdzie wydawał skrajnie szowinistyczną gazetkę niemiecką.

W ten sposób stał się on mężem zaufania konserwatystów niemieckich, których według wszystkich reguł sztuki szpiegowskiej szpiegowali, a wielu Niemców wydał nawet koalicji.

W roku 1921, zdemaskowany jako zdrajca stanu i szpieg koalicji, Lüdecke cynicznie oświadczył, iż nie widzi przeszkody, dla której by miał nie wyszukać tak cennego daru bożego, jak głupota innych ludzi. I istotnie, głupota konserwatystów musiała być wielką, większą nawet aniżeli Lüdecke przypuszczał, skoro skorzystali oni z usług tego człowieka, nie orientując się z kim właściwie mają do czynienia. A zazwyczaj należy, że Lüdecke należał do najzaufaniejszego otoczenia Hitlera, którego biurem prasowym kierował.

Obecnie Lüdecke przebywa w zornie we Włoszech. Według doniesienia medjołańskiego „Avanti” znajduje się on w Rzymie, gdzie obraca się w kołach zbliżonych do Mussoliniego, przedstawiając się jako mąż zaufania Hitlera.

Wojna domowa w Chinach.

PARYŻ, 2 września. — Według wiadomości z Hong-Kong w sobotę rozpoczęły się w okolicach Kantonu ciężkie walki bratobójcze między wojskami gen. Wu-Tai-Fu i generała Lu. Liczba zabitych i rannych bardzo znaczna. Pomimo usiłowań chińskiej izby handlowej, do której przylączyły się izby handlowe zagraniczne celem doprowadzenia do zgody między stronami należy oczekiwać dalszych krwawych walk. Do Szanghaju przybył amerykański krążownik, zaś w miejscowości Cze-Fu wylądowało 80 marynarzy, którzy mają ochraniać kolonię amerykańską w Szanghaju.

Do Szanghaju przyło 200 europejskich misjonarzy, którzy opowiada-

ją o strasznych okrucieństwach i płałowaniach — dokonywanych przez partyzantów.

W sobotę ambasadorowie wielkich mocarstw wręczyli w Pekinie notę, zapowiadającą, że mocarstwa są zdecydowane do energicznej interwencji, ażeby przeszkodzić wojnie bratobójczej. Nota czyni Chiny odpowiedzialne za wszelkie szkody, jakie wyniknąć mogą dla obywateli tych państw.

NEW YORK, 3 września. (Tel. wł.) W okolicach Kantonu toczą się zażarte walki. Szajki bandyckie rabują i płażują na południu. W Szanghaju amerykańskie wylądowały oddziały piechoty marynarki dla obrony dzielnicy europejskiej.

Tajemniczy „polak” z Kaliforniji.

Z Folsom w Kaliforniji donoszą do pism nowojorskich, że w tamtejszym więzieniu znajduje się tajemniczy osobnik, który się podał za polaka, nazwiskiem Albert Sichowski lub „hrabia Sichowski”. Jak przypuszczają pisma, jest to rosyjanie. Niedawno opuścił on więzienie w McNeil's Island, Washington, bez groza w kieszeni, w niespełna trzy tygodnie później został aresztowany w Calexico, Calif przez władze cłowe za przemycanie drogich dywanów.

W kamizelce aresztowanego znale-

zono 75.000 dolarów w gotówce. Zapytany skąd je wziął w tak krótkim czasie odmówił wszelkich wyjaśnień i zapewnił tylko władze, że tych pieniędzy nie ukradł.

Dotychczas nie udało się władzom stwierdzić, aby te pieniądze zagadkowe pochodziły z kradzieży lub rabunku. Sichowski jest najbogatszym pomiędzy więźniami, jakich gościło wspomniane więzienie.

Narazie tajemnica jego narodowości i celu podróży nie została wykryta.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

3

Sroda

Dziś: Eufemii, Szym.
Jutro: Rozalii P.Wschód s. o g. 4.50
Zachód s. o g. 6.20
Wschód ks. 9.29 r.
Zachód ks. 8.29 w.
Dług. dnia 15 g. 38 m.
Ubyło dnia 2 g. 45 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 8 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”:

„Ptak Niebieski”.

„Casino”:

„Słynny proces bankiera Laropue’a”

„Odeon”:

„Veritas vincit”.

„Luna”:

„Madame Dubarry”.

„Grand - Kino”:

I. „Pieśń duszy”. II. „On”.

Kino współz. pracown. państwowych:

„Królowa Maulin Rouge”.

„Nowości”:

„Demon gry”.

Teatr MIEJSKI

Regielniana nr. 63.

Dziś o godz. 9 wiecz.

Występ słynnego rosyjskiego teatru artystycznego

Ptak Niebieskipod dyr. J. Juźnego. W programie m. in. Burlacy, Katarynka, Czastuszki, Rosyjska zabawka, Marzenia kinta, Pieśń błazna, Dobosza swego wezwał król.
Kasa czynna od 11-2 i od 5-9w.**OBUWIE**
gwarantowane, najnowszych fasonów, sandalki, ranna, domowe i gimnastyczne pantofle po cenach bajecznie niskich poleca **ANNA NEUMAN**, Magazyn Uniwersalny, Piotrkowska 152. 97-5**Dr. S. Kantor**
Specjalista chorób wewnętrznych i skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.
Telefon 29-45.
Godz. przyjęcia: od 6-8 w. Dla panów 5-6.
Wzrosty różne sprężyste i tanio. Rad. warsz. 17, m. 5.
46-5-k**HUMOR.**
(Z tek. profesora F. Halperna).
WYTLUMACZYŁ SIĘ.Ona. — Ładnych rzeczy się tej nocy dowiedziałam! Jakieżś łonie czyniłeś we śnie wyrzuty, że cię zdradziła.
On. — To klacz wyścigowa, która mnie smrotnie zawiodła.
On. (Po powrocie z dwutygodniowej podróży). — Czy nie w czasie mej nieobecności w domu nie zaszło?
Ona. — Nic nowego. Tylko na twoim stoliku nocnym leży list od tej klaczy wyścigowej.**FLAKON DO BENZyny.**Ona. — Wiesz, postanowiłam być oszczędna i sama będę prała rękawiczki.
On. — To mi się podobal.
Ona. — A zabi małego Forda — kużaj mi mężusiu?
On. — Czyż ty oszalała?
Ona. — A benzynę do prania skąd brać będzie?

Warunki amerykańskie przyjęte.

Towarzystwo Kredytowe Przemysłu Polskiego może przystąpić do realizacji uzyskanego w Ameryce kredytu.

Na odbytem w tych dniach posiedzeniu Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego w Warszawie, przyjęto bez dłuższej dyskusji warunki wysunięte przez grupę amerykańską w sprawie ulokowania w Ameryce i ewentualnie w Anglii listów zastawnych towarzystwa na sumę 5 milionów dolarów wartości nominalnej.

Jak już podawaliśmy najistotniejszym warunkiem tej operacji jest to, że firmy przemysłowe, które zechcą zrealizować w Ameryce listy zastawne towarzystwa, będą musiały 35 procent przypadającej

za skup tych listów sumy obracać na zakup surowców, względnie maszyn w Ameryce.

Między innymi zainteresowanym jest w tej operacji przemysł metalowy okręgu łódzkiego.

Pertraktacje w sprawie tego kredytu prowadzone były przez Towarzystwo Kredytowe Przemysłu Polskiego. Związek przemysłu włókienniczego w państwie polskim w pertraktacjach tych udziału nie brał, aczkolwiek wielu jego członków jest w tej sprawie zainteresowanych.

Rok szkolny się rozpoczął.

Sprawa uposażenia nauczycielstwa na nowo staje się aktualną 20 złotych za ofiarę zdrowia.

Z początkiem roku szkolnego w łódzkich szkołach powszechnych segreguje się działawo w ten sposób, że dzieci rozwinięte normalnie pod względem zarówno fizycznym, jak i moralnym idą do zwykłych szkół powszechnych, zaś dzieci fizycznie i duchowo niedorozwinięte, dzieci z niebezpiecznymi nałogami i przestępcze, oraz dzieci chore na jaglicę, do szkół specjalnych.

Nauczyciele, którzy pracują w tych specjalnych szkołach posiadać muszą specjalne kwalifikacje, a ponadto narażeni są n. p. w szkołach jaglicznych na każdy krok na zakażenie lub zaważenie jaglicy do domu i zakażenie swych własnych dzieci lub innych członków rodziny.

Praca w szkołach specjalnych równa się w wielu wypadkach poświęceniu, to też winna być przynajmniej odpowiednio wynagradzana. Tymczasem magistrat nauczycielom i nauczycielkom w takich szkołach przyznaje jedynie dodatek w wysokości 20 złotych ponad pobory pobierane przez kolegów w szkołach normalnych.

Sprawa ta zasługuje na uwagę magistratu i rady miejskiej i win-

na znaleźć się na najbliższym posiedzeniu rady miejskiej, gdzie zapewne nie znajdzie się nikt, kto by nie wypowiedział się przeciw obecnemu stanowi rzeczy w tej dziedzinie.

W bieżącym roku szkolnym 1924-25 wydział oświaty i kultury prowadzić będzie wzrom lat ubiegłych wieczorowe szkoły powsz. z programem 7-mio klasowych normalnych dziennych szkół powsz. Szkoły wieczorne będą znajdować się w rozmaitych punktach miasta w ogólnej ilości 8-miu (w ubiegłym roku szkolnym było 6). Oprócz tego przewidywane jest przez wydział oświaty i kultury prowadzenie w roku bieżącym około 40 szkół wieczornych szkół uzupełniających męskich i tyłużeńskich.

W myśl ustawy o powszechnym nauczaniu, do szkół wieczornych, obowiązani są uczęszczać urodzeni w latach 1908—1909 oraz do września 1910 roku, o ile nie ucze szkół do normalnych dziennych szkół powszechnych. Zapisy do szkół wieczornych odbędą się 9 b. m., zaś lekcje rozpoczną się 15 b. m.

Co zdziałał Teatr Popularny w Łodzi?

Według danych wydziału oświaty i kultury, „Teatr popularny” (Ogrodowa) subsydjowany przez miasto w ciągu ubiegłego sezonu, ogółem dał 335 przedstawień, w tem 259 zwyczajnych, 40 zrzeczeniowych, oraz 36 dla młodzieży. — Na poszczególne miejsce przypadało na wrzesień — 31 widowisk, październik — 33, listopad — 38, grudzień 43, styczeń — 40, luty — 37, marzec — 43, kwiecień — 37, maj — 33.

Ogółem frekwencja publiczności w teatrze popularnym, posiadającym 480 miejsc siedzących i 150 stojących, w ciągu sezonu wynosiła 191.095 osób, z czego przypa-

dało na przedstawienia zwyczajne 76.107 osób, zrzeczeniowe 22.000 i dla młodzieży — 20.988 osób.

W ciągu sezonu teatr popularny wystawił ogółem 29 sztuk, w tem 17 autorów polskich i 12 autorów obcych. Ze sztuk autorów polskich wystawiono: „Karpackich gór” (inauguracyjne), „Gwałtu co się dzieje!”, „Pospolite ruszenie”, „Królowa przedmieścia”, „Gobelin”, „Popychadło”, „Grube ryby”, „Hajduzek”, „Stare miasto”, „Betleem”, „Krakowskie zuchy”, „Pan poseł”, „Smocza jama”, „Ogniem i mieczem”, „Obrona Częstochowy”, „Walka o córkę”, oraz „Gwiazdę Syberji”.

O pozbawienie wolności małoletniego obywatela.

(b) 13-letni Zygmunt Szatkowski zbyt wiele dokazywał i wskutek czego sąsiadka Józefa Bertniak zamknęła go na 2 godziny do komorki.

Sprawa o pozbawienie wolno-

Z naszych ekranów.

CASINO.

„Hr. Loreda” — film ilustrujący przygody porwanego przez piratów morskich salonowca.

Szereg bardzo ładnych zdjęć morza, sceny z życia na statku, bardzo plastycznie i realistycznie odtworzone przygody hr. Loreda na pokładzie statku korsarskiego nadają temu filmowi pewne piętno egzotyki, wyróżniając go dość korzystnie z pośród powodzi szablonych historii miłosnych i detektywów.

Valentino dokonuje cudów zręczności i ekwilibrystyki, drapając się jak kot po linach i reżach. W końcowej walce z kapitanem wykonuje świetne zalety atlety. „Lampa Aladyna”, która uzupełnia program, jest trawestacją kłowna znanej bajki arabskiej o lampie czarodziejskiej. Pajęzki nieco całą rzecz typową ekwili-

brystyka cyrkowa w stylu amerykańskim.

GRAND KINO.

„Pieśń duszy” — film amerykański Goldwyn. Szereg ładnych obrazów, ozdobionych subtelną gra Vivianą Martin. Treść wcale oryginalna i nieprzeciętna. Stepa Viviana kocha swego męża oszpeconego przez oparzelizny. Ale ona nie zna jego kalektwa. Zbliża się chwila odzyskania wzroku. Czując obawę i trwogę męża przed wrażliwym, jakie na niej wywrzeć może widok jego oszpeconej twarzy, Viviana korzysta po udanej operacji z kilku chwil tylko, aby przyrzeć się swemu dziecku, poczem umyślnie wystawia swe źrenice na działanie słońca, by oślepnąć nanowu i tym razem ostatecznie. Miłość dla męża i litość dla jego nieszczęścia przeważały w jej duszy chęć odzyskania wzroku.

Tajemnice więzienia przy ul. Targowej.

Cała dzielnica miasta w okolicy ulicy Targowej zanępokojona jest odgłosami z gmachu więziennego. Władze ze swej strony czynią wszystko, by stworzyć pozory jakiejś okropnej tajemnicy, jaką te mury chowają.

Poniżej drukujemy list, nadesłany nam od jednego z mieszkańców dzielnicy stykającej się z ulicą Targową w okolicy więzienia. List ten przytaczamy w brzmieniu dosłownym, wstrzymując się na razie od wszelkich komentarzy.

Ponieważ jednak mieliśmy sposobność stwierdzić i skądinąd, że odgłosy scen, jakie widocznie rozgrywa się w murach więziennych i sceny aranżowane przed więzieniem, wywołują wśród okolicznej ludności żywy niepokój i że stają się powodem fantastycznych wprost pogłosek, krążących po mieście, które bardzo łatwo mogą dotrzeć bardzo daleko i narobić wiele złego korzystamy z tej sposobności, by właściwym władzom zwrócić uwagę całą na niewłaściwość takiego stanu rzeczy.

Oto treść otrzymanego przez nas listu, w którym piszemy dając wyraz wrażeniu, jakie na nim wywiera obserwacja wypadków z ulicy Targowej.

„Szanowny Panie Redaktorze!

W imieniu jeżeli nie moralności, to przynajmniej, w imię spokoju obywateli proszę Sz. Pana o zamieszczenie w swym poczytnym piśmie niniejszego listu.

Od kilku dni mieszkańcy okolicy gdzie mieści się więzienie przy ul. Targowej, niepokojeni są nie tylko w dzień ale i w nocy tajemniczymi alarmami i okrzykami, które przedostają się z za krat i murów więziennych, przejmując dreszczem wszystkich mieszkańców okolicy i przechodniów.

Oficjalnie jak mi wiadomo władze dotychczas nie podały do wiadomości publicznej, co jest powodem tego, stawiając siebie w niekorzystnym świetle o tyle, że czoło wiek, nie domyślając się o co chodzi, przypuszczać może, że w więzieniu tam odbywają się jakieś praktyki inkwizycyjne, że te wstrząsające powietrzem okrzyki pochodzą z pierś ludzi, torturowanych czy też zabijanych. Jeżeli się doda, że przez cały dzień gmach więzienny otoczony jest policją konną i pieszą, to naprawdę ma się wrażenie, że dzieje się tam coś takiego, co starannie ukrywane jest przed oczyma opinii publicznej.

I dziś rano mieszkańcy okolicy, po głuchych krzykach w nocy, zbudzeni zostali silnym krzykiem, któ-

ry jednak był tylko prologiem tego co zobaczono za chwilę. Oczom pobliskich mieszkańców i wczesnych przechodniów przedstawiono niezwykle obraz. Do warczącego samochodu ciężarowego stojącego na ulicy zaczęto znosić ludzi, którzy bladymi, wychudłymi i pozbawionymi krwi twarzami, ludźmiwo góły nie przypominali. Wynoszeni z wnętrza więzienia, jakby w obłądnie, wodząc wzrokiem dookoła, wydobywali z siebie z trudem jakby dla protestu jakieś dźwięki. Rozkazy wyższych funkcjonariuszów policyjnych, warkot ciężarowego samochodu, stuk kopyt koni policyjnych, jęki, wrzaski i dziki śpiew ludzi wokół otoczonych policją konną i pieszą, obliły wrażenie jakiegoś niedającego opisać się piekła.

Finałem wszystkiego był moment, kiedy samochód ruszył z miejsca, a jakaś kobiecina skromnie ubrana rzuciła się na szynę tramwajową, krzycząc ze szlochem „mój syn”.

Mimowoli każdemu nasuwały się na myśl te carskie otoczone kozakami kibitki, w których wywożono na Sybir tysiące ludzi. I wtedy opinia publiczna i prześladowana prasa, oficjalnie milczący zatrzymujący ból w piersiach. Lecz dziś w praworządnej państwie konstytucyjnym, nie dla sympatii dla ludzi o których mowa, lecz wprost dla obywatelskiego obowiązku wolno chyba zapytać się, co znaczą te jęki, krzyki, wrzaski i dziki śpiew ludzi w więzieniu przy ul. Targowej? Następnie czy władze coś zarządzą, ażeby spokojnym i Bogu ducha winnym obywatelom, mieszkającym na swe nieszczęście opodal gmachu więziennego nie zakłócano spokoju?

Według nieoficjalnych lecz zupełnie pewnych wiadomości, powodem tego wszystkiego jest od 6 dni trwająca głodówka więźniów politycznych. Nie powiadomienie zachowanie się władz, które o łacie sześciomiesięcznej głodówki więźni politycznych nie powiadomiły opinii publicznej jest niezbyt piękne. Władze prokuratorskie powinny wyjaśnić, dlaczego ci ludzie szósty dzień nie przyjmują jedzenia.

Z należytym szacunkiem
Jan Bartzak
Południowa 49.

Życie i sąd.

Kradzieże na lotniskach podmiejskich.

W dniu wczorajszym rozpatrywał sąd okręgowy w Łodzi sprawę kilku kradzieży na Wiśniowej Górze, popełnionych w mieszkaniach letników.

Na ławie oskarżonych zasiadli dwaj znani złodzieje Franciszek Pietrzak i Feliks Romkiel, którym akt oskarżenia zarzuca dwie poważniejsze kradzieże, dokonane w mieszkaniach letników w Wiśniowej Górze.

Pierwsza kradzież popełniona została w mieszkaniu p. Jakubowicza. Ofiarą kradzieży padły dosłownie wszystkie rzeczy w mieszkaniu, które można było wynieść, a przedewszystkiem garderoba i drobiazgi kosztowne. Poza to wiele rzeczy jak zastawy stołowe etc. zostało przez złodziei porzucanych.

Poszukiwania za złodziejami nie dały rezultatu. Następnego dnia po kradzieży u Jakubowicza okradzione zostało mieszkanie p. Lucet, mieszkającego również w Wiśniowej Górze. Tym razem złodzieje zabrali przedewszystkiem wszystkie kosztowności, wyrządzając poważną szkodę.

Policja przez dłuższy czas poszukiwała sprawców tych kradzieży, jednak bez skutku. Dopiero przypadek pomógł do wykrycia ich.

Mianowicie p. Jakubowicz, bawiąc w Łodzi spostrzegł na ulicy

jakiegoś mężczyznę, który niósł na ramieniu kilka sztuk garderoby, które p. Jakubowicz zdążył rozpoznać jako swoją własność, skradzioną mu w Wiśniowej Górze.

Przy pomocy przechodniów zatrzymano jeźdźców i odprowadzono do komisariatu policji. Badany oświadczył, że rzeczy te przed chwilą kupił na starówce. Policja jednak mimo takiego zapewnienia postanowiła przeprowadzić rewizję w mieszkaniu aresztowanego, którym był Romkiel. Rewizja dała oczekiwany wynik. — Znalezione w schowanku pod podłogą moc garderoby i wiele przedmiotów ze złota i srebra.

Na mocy zeznań Romkiela, policja przeprowadziła również rewizję u Pietrzaka, w którego mieszkaniu znaleziono resztę rzeczy skradzionych p. Jakubowiczowi i Lucetowi.

Oskarżeni przyznali się na rozprawie do kradzieży w Wiśniowej Górze, tłumacząc się, że popełnili je w stanie nietrzeźwym.

Ponieważ jednak w takim samym nietrzeźwym stanie po mistrzowsku dokonali szeregu innych kradzieży i byli poprzednio niejednokrotnie już karani sąd na wniosek prokuratora postanowił skazać Pietrzaka na 5 lat, a Romkiela na trzy lata więzienia.

OTCHŁAŃ ZBRODNI.

Mordercy.

Przy porównaniu fotografii morderców masowych z ostatnich czasów: Grosmana, Landru i Harmana, tylko twarz Grosmana można uważać za oblicze przestępcy. Ale i to wrażenie obserwatorzy sami sobie sugerują: albowiem w dzielnicy Berlina N-O, znajduje się wiele twarzy grosmanowskich.

Któż posiada odwagę osadzenia obcego człowieka, jako zbrodniarza, i tylko z fizjonomii. Sposób, w jaki zbrodniarz zbliża się do swojej ofiary, odpowiada w zupełności otoczeniu tej ofiary. Szorstkie zachowanie się Grosmana przy zwabieniu ulicznych dziewcząt do swego mieszkania, i sztuka uwodzenia Landru i Harmana, obiecujących swoim ofiarom opiekę przed policją, zostały uznane za sile seksualną i sugestyjną. Przeszarżowany pogląd, że morderca można poznać po fizjonomii jest nadal podsuwany publiczności przez złe filmy.

W nierzadkich wypadkach brutalność jest charakterystyczną cechą fizjonomii mordercy. Pogląd, który łączy męskość z brutalnością jest sztucznie podtrzymywany przez wojny. Brutalność z męskością nie da się połączyć, brutalność bowiem może być tylko określona, jako męsko-żeńska historia.

Przy przeglądaniu albumu przestępców dale się zauważyć o wiele więcej twarzy męskich, chęroliwych i żeńskich, niż brutalnych. Kamper, Blumenbach, Gefroy-St. Hilaire, Prichard i Lombroso wykazali u przestępców tyle cech charakterystycznych, że ich teoria poznania przestępców łatwo może wprowadzić w błąd. Lecz również wielu ludzi normalnych (bowiem musimy wychodzić z założenia, że przestępcy są anormalni lub chorzy) ma nadmiernie rozwinięte kości policzkowe, duże szczęki, asymetryczną twarz, obwisłe uszy, głęboko osadzone oczy i ostre spojrzenie.

Popularno-naukowe artykuły, które mają ostrzegać publiczność przed przestępcami, przynoszą więcej szkody, niż korzyści.

Hypochondrycy, którzy mogą którakolwiek z cech przestępców, zastosować do siebie, stają się melancholikami.

Kobieta, która zauważyła nagle, iż jej mąż ma nadmiernie rozwinięte kości policzkowe, wyciąga z tego wniosek, że jest on mordercą — i rozwodzi się z nim.

W stosunkach zaś między ludźmi powstaje, na skutek tego, fałszywa podejrzliwość.

Kobieta, która kocha takiego mężczyznę, jak Landru, nie myśli o styszanych kiedykolwiek ostrzeżeniach przeciw mordercom, nie powstaje w niej najlżejsze podejrzenie: ponieważ instynkt miłości, który według przysłowia nigdy nie zawodzi, wszystko tłumaczy, lub otacza rzeczy dziwne fantastycznym czarem, który czyni dla niej ukochanego człowieka jeszcze droższym.

W jaki sposób ofiary Grosmana i Harmana miały rozpoznać w nich morderców, o ile ciagle były otoczone przez twarze podobne do fizjonomii morderców.

Człowiek — zwierzę.

Dziennik berliński przynosi opis strasznej tragedii dziecka, które stało się ofiarą zwierzęcych instynktów pewnej rodziny berlińskiej.

CHRISTIAN ENGELSTRAFT.

Łabędzi śpiew.

Przed kilkoma laty zakochał się starszy, biedny poeta w młodem dziewczęciu. Życie wydawało mu się ładniejszym niż dotychczas; jego wiersze brzmiały piękniejszodziej. Dziewczę nie kochało poety.

— Ty jesteś moim najlepszym przyjacielem — mówiła do niego z powagą. — Ale twoje palto jest wypłowiałe i jesteś najwstrętniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Wolałabym umrzeć, niż ciebie poślubić.

Na to poeta jej zwykle odpowiadał, jednocześnie zaś myślał: — O ile ty nie chcesz zostać moją żoną, umrę z tej troski.

Tak mogą myśleć poeci i inni ludzie — także nie bardzo mądry.

Pewnego dnia przyszła do poety i rzekła:

Czytamy tam:

Kryminalna policja zajmuje się obecnie sprawą potwornego przestępstwa, dokonywanego systematycznie na osobie 12-letniej Hildy J.

Przed kilku miesiącami ojciec dziewczynki postąpił ją z jakąś paczką na Blumenstr. nr. 3. Ponieważ adresata w domu nie było, Hilda czekała na jego powrót na podwórzu. Zamieszkała w tym domu w suterynie krawiec Böhrer spozstrzegł ją i zawołał przez okno na dziewczynkę, żeby

zamiast stać na deszczu na podwórzu weszła do niego, do mieszkania. Nic nie podejrzewając dziewczyna weszła do mieszkania Böhrerów gdzie zaraz od progu

porwał ją krawiec zawłócił do sąsiedniej izby i zgwałcił.

Od tego momentu rozpoczęła się martyrologia dziecka.

Bała się ona swego bardzo surowego ojca

i w domu ani słówkiem o tem nie wspominała. Böhrerowie wiedzieli o tem, wyzyrkali to i ścigali codziennie do siebie dziewczynę, postrachem, że powiedzą

ojcu i oddawali za pieniądze.

Potrąbili też jakimś sposobem skłonić rodziców Hildy do pozwolenia zamieszkania u nich i handlowali nią jak przedmiotem.

Dziewczyna bała się swych opiekunów jak ognia, bała się też ojca i skutkiem znęcania się nad nią i okropnego życia, do jakiego ją „dobroczyńcy” popychali,

zupełnie stępiła i chodziła jak w jakimś śnie somnambulicznym.

Przypadek tylko naprowadził kryminalną policję na dom Böhrerów. Dłuższa obserwacja doprowadziła do odkrycia i wyszła na jaw tragedia Hildy.

Böhrerów aresztowano, a dziewczynkę odesłano do szpitala.

Największy zbrojny wszy-sfkich czasów.

Wzrost bandytyzmu po wielkich wojnach jest objawem normalnym,

który zna dobrze historię kryminalistyki.

Wojna 30-letnia w swych następstwach okazała się znacznie groźniejszą dla tych krajów, gdzie się toczyła, niż te nieliczne bitwy staczące między regularnymi armiami.

Po wojnie 7-letniej wypłynęła na powierzchnię taka ogromna ilość bandytów i zbrodniarzy, iż król pruski Fryderyk zwany Wielkim wprowadzić musiał specjalne oddziały żandarmerji, które przez

kilka lat z rzędu zajmowały się wytłaczaniem tropieniem bandytyzmu.

Nie lepiej było po wojnach napoleońskich, a

przedstawiciele kongresu wiedeńskiego w roku 1815 żyli pod wrażeniem opowiadań o zbroju nazwiskiem Hans Grasel.

Tańczący dyplomaci i ich rozba-wione damy owładnięte były takim panicznym strachem, iż nie odważały się o zmroku wyjść piechotą na ulicę Wiednia, a kiedy udawały się na bal, lub wracały z zabaw, towarzyszyła im stale zbrojna służba.

Hans Grasel, wraz z swą bandą liczącą, wedle ludowej wersji, około 50 strażników, gotowych na największe zuchwałstwa,

grasował w okolicach Wiednia i przez szereg lat siał postrach wśród mieszkańców stolicy i okolic

Romantyzm epoki umiał ubarwić te czyny i nadać im wygląd bohaterstwa swego rodzaju, w istocie jednak

Grasel był zwykłym opryskiem, który dzięki wadliwemu systemowi policyjnemu mógł grasować bezkarnie w ciągu pięciu lat.

Życie tego opryska rzuca wiele światła na warunki socjalne stosunkowo bliskiej nam epoki.

Pochodził on z rodziny „oprawców”,

a kategoria tych ludzi otoczona była ulegalizowaną wzdargą.

Prawo nie dozwalało im mieszkac wśród osiedli ludzkich,

domy ich stać musiały na osobności,

a żadna z przyzwoitych rodzin nie wchodziła w jakiegokolwiek związek z oprawcami.

Zenił się więc i koligacjami wyłącznie między sobą.

Ten sam system prawny, który usunął oprawców poza nawias społeczeństwa

nie dozwalał im mieć się innych zawodów.

Żaden majster nie przyjął do terminu syna oprawcy pod grozą wykreślenia go z cechu. Takim też wyrzutkiem był Hans Grasel,

na którego sumieniu ciążyło kilka-set zabójstw i kilka tysięcy rabunków.

Po wielu wysiłkach i podstępach zwabiono go wreszcie do karczmny podmiejskiej w okolicach Wiednia. Dobrzy towarzysze okazali się zamaskowanymi żandarmami.

Dnia 13 stycznia 1818 roku stanął Hans Grasel pod szubienicą wraz z trzema swymi kompanami. Olbrzymi tłum ludzi przypatrywał się egzekucji.

a największe współczucie budziła kochanka bandyty 20-letnia Greta, która zjawiała się na placu stracenia, aby swą obecnością „dodać odwagi” ukochanemu.

Grasel umarł po bohatersku, pojednany z Bogiem, a dowódca oddziału wojskowego asystującego przy straceniu, hrabia Bollivas, napisał w swym raporcie:

Gdyby zbrodniarz ten odebrał był staranne wychowanie zostałby niewątpliwie najwspanialszym bohaterem austriackim.

Młodociani mordercy amerykańscy skazani na powieszenie.

Sensacyjny, trwający już od 4-tych tygodni proces, o zamordowanie „dla eksperymentu” młodocianego Roberta Franka, zakończył się wreszcie skazaniem obydwu młodocianych morderców Ryszarda Loeb-

ba i Natana Leopolda na śmierć przez powieszenie.

Proces ten poruszył do żywego amerykańską opinię publiczną. Sala sądowa była stale obleżona przez widzów. Jeszcze, gdy mowa prokuratora i obrońców były w toku, publiczność wzięła w tej publicznej tragedii czynny udział. Niekorytarzach sądowych rozległy się w pewnym momencie dzikie tupania, a zaraz potem

tłum wylał drzwi sali sądowej i wpadł do środka.

Demonstranci zaczęli wrzeszczeć i hałasować, wołając: „Powiesić!”, precz z młodocianymi mordercami!

„Jeżeli sąd z nimi nie zrobi porządku, to my wnet to sami zrobimy!”, „zbrodnia nie może uść bez karności! Okrzykom tym nie było końca. Dopiero, kiedy samochodem mi policyjnemu przybył większy oddział policji, udało się salę opróżnić z rozróżanego tłumu.

W chwili, gdy to się działo, biedni rodzice zamordowanego Franka przeżywali straszne tortury. Podczas gdy ich ogarniała rozpacz, dwaj

młodociani mordercy uśmiechali się szyderczo.

Prokurator, chcąc podzielić zbrodniarzy, pokazał malce zamordowanego pokrawioną głowę

jej syna i zapytał:

— Czy to są spodnie pana?

Matka kilkakrotnie wyczołgała

na odpowiedź, ale słowa nie

ly przecisnąć się jej przez

aż wreszcie nadła zemsta

gdy znów wróciła do przyto

nieubłagany prokurator powtórzył swoje pytanie, na które odpowie

działo ciche: „tak”.

Prokurator zwrócił się wreszcie do ojca:

— Kiedy pan widział swego syna po raz ostatni?

— 21 maja.

— Ale następnego dnia pan go znów widział. W jakich to

okolicznościach?

— Widziałem go w trupiarni.

— Proszę mi swoje wrażenie opisać.

Nieszczęśliwy ojciec drżał na całym ciele. Jakże mógłby szczegółowo opisywać widok strasznej o kaleczonych zwłok swego syna?

Więc powiedział tylko głucho:

— Już nie żył...

Ale prokuratorowi i to nie wystarczyło. Chciał on cały ból ojca wydobyć nazewnątr, chciał zaświecić nim w oczy i uszy mordercom. Więc począł rzucać dalsze pytania, ale

ojciec zakrył twarz rekoma i zaczął straszliwie łkać.

Publiczność była głęboko wzruszona —

a dwaj mordercy wciąż się uśmiechali.

A kiedy nieszczęśliwy ojciec opuścił salę,

oskarżony Ryszard Loeb wybuchnął głośnym śmiechem...

Obecnie sprawiedliwości stało się zadość.

Dwaj młodzieńcy zawisli już prawdopodobnie na szubienicy.

Szczeście księcia Walji w Grze.

Jak angielski następca tronu wygrał w Deauville 30,000 franków.

Jak wiadomo, książę Walji spędził niedawno szereg dni w eleganckim zdrojowisku francuskiem Deauville. W przeciągu kilku godzin książę wygrał 30,000 franków. To swoje szczęście w grze zawdzięczał angielski następca tronu kaprysowi bogini fortuny, amerykańskiemu, właścicielowi kinoteatru, Juliuszowi Mastbaumowi. Sprawozdawca „Daily Mirror” opowiada o tem wydarzeniu co następuje:

Juliusz Mastbaum, partner księcia Walji, w czasie gry w kasynie w Deauville, jest bogatym właścicielem kinoteatru z Filadelfji. Pewnej niedzieli wieczorem udał się do kasyna i zastał przy stole gry. Sala była przepelniona, jeden jedyny fotel był tylko wolny — właśnie koło Mastbauma. Zaledwie amerykański zał miejsce, gdy do sali wszedł młody

człowiek o dystygnowanej powierzchowności.

W Deauville przyjemnym jest grać w kasynie we dwójkę, to też pan Mastbaum bynajmniej nie był zdziwiony, gdy nieznajomy zwrócił się nagle do niego:

— Czy pan pozwoli — zapytał jasnowłosy młodzieniec — abym grał razem z panem?

W kilka minut później, pomiędzy Mastbaumem a jego partnerem zawiązała się żywa, poryzająca rozmowa, która przerwała krewny właściciela kina, szepcząc mu do ucha, że dystygnowany nieznajomy jest następcą tronu angielskiego, księciem Walji.

Obaj partnerzy postawili na przód 5000 franków i wygrali podwójną stawkę. Wygraną natychmiast rozdzielono. Po upływie godziny, zarówno książę Walji jak i

amerykanin mogli pochwalić się 30 tysiącami franków wygranymi na czysto.

Książę wstał wówczas i opuścił salę, a pan Mastbaum poszedł wkrótce za jego przykładem. Przed gmachem kasyna amerykański dostał się w ogień krzyżowych zapytań angielskich dziennikarzy. Właściciel kina opowiedział, iż książę rozmawiał z nim o swej planowanej na najbliższą przyszłość podróży do Ameryki, przyczem okazał wielkie zainteresowanie dla amerykańskich klubów gry.

W czasie rozmowy Mastbaum wtajemniczył księcia w arkana gry w pokera, której to gry — książę dotychczas zupełnie nie znał.

Następnego dnia książę znowu popróbował szczęścia w kasynie. Skoro jednak przegrał 5 tysięcy franków, przestał grać i wyszedł

— Malarze urządzają bal. Ty znasz wielu osobiste. Chcę być na tym balu.

— O ile sobie życzysz. Ale ja nie tańczę.

— To nie szkodzi — kiwnęła główką. — Udałam się do ciebie, bo nie znam nikogo innego, koby mógł mnie wprowadzić, prócz tego: o ile ty nie chciałyś mnie wziąć pod swoją opiekę, nie poszłabym.

— Będę się tobą opiekował — obiecał poeta i uściśnął jej rękę. Uśmiechnęła się. Był to ten szczególny uśmiech, który dodawał jego wierszom słodczy.

Poszli razem na bal malarzy. — Ona była nad wyraz piękna; nikt nie był godny zasnucować jej bućka. Tak też sądził rzeźbiarz Jensen, który całutką noc z nią tańczył. Gdy zaczęło dnieć i bal miał się ku końcowi, młode dziewczę wzięło pod ramię Jensena z jednej strony, a poetę z drugiej.

Zwróciła się do poety i rzekła:

— Kochany przyjacielu! baw-

łam się cudownie, ale jak tyś musiał się nudzić! Jesteś pewno strasznie zmęczony. Serdecznie dziękuję ci za to, żeś się tak dobrze mną opiekował. Dziękuję ci, rzeźbiarz Jensen obiecał odprowadzić mnie do domu.

Poeta coś zamruczał. Było to coś podobnego do „Taki łobuz!”.

Nie pożegnał się, jednakże poszedł razem z nimi.

Dziewczyna szła umyślnie okreśną drogą. Ona i Jensen próbowali parokrotnie zgubić poetę w drodze, ale to im się nie udawało.

Wszak on obiecał opiekować się nią. Dlatego wytrzymał wszystko, dopóki ona nie rzekła dobranoc, i nie zniknęła w głębi schodów, prowadzących do jej mieszkania. — Wówczas mruknął rzeźbiarz poecie prosto w twarz:

— Ja nienawidzę cie. Mogłbym cię zamordować!

— Ja ciebie również, gdybym tylko posiadał dosyć siły — odrzekł poeta.

Jensen pokręcił się parę razy tu i z powrotem i udał się w pra-

wo. Poeta, który był starszy, udał się wolniej w lewo.

Nazajutrz młoda dziewczyna oznajmiła poecie listownie, że będzie najlepiej, jeżeli się więcej nie zobaczają. Wówczas poeta kupił sobie sznupek, lecz przed powieszeniem się, napisał swój śpiew łabędzi.

Pieśń ta wydawała mu się tak piękna i głęboka, że chciał ją przed śmiercią ujrzyć wydaną w druku. Przygotowania te trwały niejakiś czas, podczas którego inne myśli zajęły jego umysł.

Łabędzi śpiew uczynił poetę sławnym i bogatym.

W kilka lat później Jensen spotkał poetę.

— Mam nadzieję, że już nie gniewasz się na mnie — rzekł rzeźbiarz, ja wiem, że byłem wówczas bardzo niegrzeczny.

Poeta roześmiał się.

— Ach, zostaw... bez ciebie nie stworzyłbym może mojej pieśni łabędziej, która uczyniła mnie

Pewnego dnia spotkał poeta również młodą dziewczynę, którą już nie była całkiem młoda.

Promieniejąc rzekła do niego:

— Jak się czujesz, że cię spotykam. Od czasu ostatniego naszego widzenia, tak często żalowałam, że nie podziękowałam ci wówczas za opiekę tak, jak należało. Ty tak dobrze spełnił swoje zadanie — Przecież uśmiechem można tylko powiedzieć. — Pomyśl sobie, że raz wolałabym wyjść z ciebie za mąż, niż umrzeć — dodała.

Poeta śmiejąc się, odpowiedział:

— Czyżby? Ze mną jest wręcz inaczej. Po stworzeniu mego śpiewu łabędzkiego, który tobie za wdzięczam, wolałabym umrzeć, niż ciebie poślubić.

Dziewczyna zamilkła i uśmiechnęła się na jej ustach.

(Tłumaczyła Dw.)